

Krystyna Zbijewska

Naprawdę warto!

wiele podejmuje przedsięwzięć twórczych, godnych szerszego aplauzu.

Ot, weźmy choćby aktualny repertuar. Sceniczna adaptacja powieści Tadeusza Nowaka — spektakl „A jak królem, a jak katem będziesz” — to jedno z ciekawszych osiągnięć teatralnych bieżącego sezonu. Podobnie, mimo całej dyskusyjności muzycznego potraktowania, „Cyrulika sewilskiego” Beaumarchais-Rossini (reżyseria W. Krygier) uważam za nader wartościową próbę delikatnego pastiszu tradycyjnej, naftaliną nieco zalatującej, sztuki operowej. A rolę Danuty Jamrozy jako Rozjyny za jedną z wybitniejszych kreacji aktorskich — łącznie z bezsprzecznym sukcesem wokalnym artystki.

A teraz: „Talenty i wielbicieli” Aleksandra Ostrowskiego. Znowu dobre przedstawienie, ciekawie potraktowane inscenizacyjnie i ciekawe aktorsko. Proste, naturalne, mogące i wzruszyć, i rozśmieszyć miejscami, i smutek zadumy wywołać. Siedzieli koło mnie na premierze — sądząc po słowach powitania — przedstawiciele nowohuckiej elity. Przed spektaklem utyskiwali na niezrozumiałość którejś z poprzednio oglądanych tu sztuk; później w przerwach zachwycali się „normalnością” spektaklu obecnego. Myślę, że ta rozmowa nowohuckich widzów oddaje istotę, klimat, oblicze dzisiejszego Teatru Ludowego: jego różnorodność repertuarową i inscenizacyjną, jego artystyczne poszukiwania, chęć trafienia do różnych gustów, różnych estetycznych zainteresowań i potrzeb widzów. Także — wbrew powszechnej opinii (opinii tych, nie jeź-

dzących obecnie nigdy do Huty) — potrzeb i zainteresowań widzów preferujących teatr w pełnym tego słowa znaczeniu i w najlepszym tego słowa znaczeniu — realistyczny.

Właśnie taki jest spektakl „Talentów i wielbicieli”. Już sam dobór pozycji: przypomnienie tak rzadko u nas grywanego wielkiego rosyjskiego pisarza w 150-lecie jego urodzin jest przedsięwzięciem godnym uznania. Na większe jeszcze uznanie zasługuje fakt, że z rocznicowej pozycji, świetnej literacko i chwytliwej fabularnie przyrządzono interesujące przedstawienie. Obyczajowo-psychologiczny obraz aktorskiego środowiska z minionego wieku pokazany został z małym dystansem — teatru w teatrze (malowane XIX-wieczną metodą tło sceniczne — scenografia Mariana Garlickiego; rola Inspecjenta, potraktowana jako prowadząca spektakl: przekazywanie opisów scen, przygrywanie na prosceniumowym fortepianie, odzywkki na boku w czasie scenicznej akcji). Tym samym fabuła, z pozorów mocno myszką trącąca: ci książęcy „mecenasi” aktorek, te benefisy, te kosztowne prezenty! — rysuje nam się jako wspomnienie z przeszłości, nasuwając zarazem co nieco aktualnych, aluzyjnych refleksji.

Bo w tzw. stosunkach międzyludzkich za kulisami teatralnymi wbrew pozorom nie tak wiele się zmieniło... Także w nowych warunkach społeczno-obyczajowych znaleźć tu można zarówno Gromiłowów z ich tragicznymi rozterkami (przekonujący w niektórych partiach Stefan Miernicki) i Inspecjentów z przegranym życiem

idealistów (doskonały Zbigniew Horawa!), jak pełnymi garściami czerpiące uroki z życia aktorki — Smielskie (dobra rola Barbary Stesłowicz), i zastraszonych dyrektorów (zabawna postać Aleksandra Bednarza). Zarówno teatralne intrygi, jak teatralne marzenia...

Na przedstawieniu „Talentów i wielbicieli” szczególną satysfakcję sprawiają aktorzy. Prawie bez wyjątku są co najmniej poprawni — co w tym młodym, wiele teatralnych burz i przetasowań przeżywającym zespole jest szczególnie cenne. Reżyser Małylda Krygier wyraźnie umie pracować z aktorem. Od ról maleńkich (Maria Cichocka jako Matrona) po większe (świetna Jadwiga Ulatowska jako Matka) i wiodące (bardzo ciekawą w swej nieruchomej niemal masce Wielikatów w realizacji Władysława Bułki — obok ruchliwego, mizdrzącego się księcia-kabotyńca Dulebowa w interpretacji Stanisława Michny) — zdołała reżyserka wydobyc z postaci Ostrowskiego ich indywidualne, mocno zarysowane charaktery; typy.

Może to niezbyt pedagogiczne, ale nie mogą oprzeć się chęci wyrażenia podziwu dla roli-debiutu. Świeżo upieczony absolwent krakowskiej PWST, Andrzej Rzechowski w roli studenta Mieluzowa, „młodego gniewnego” ubiegłego wieku, stworzył sylwetkę tak prawdziwą, tak wycienioną w każdym geście, słowie, spojrzeniu, ruchu palców, że tylko po gratulować Teatrowi Ludowemu nabytku. A do tego — warunki, jakże rzadkie dziś wśród młodzieży w teatrze. O Małgi Wiśniewskiej miałam okazję już pisać ze szczerym uznaniem. W głównej roli — aktorki Nieginy była, jak zwykle, urocza i naturalna.

A zatem jeźdźcie, krakowianie, do Nowej Huty. Naprawdę warto!